

#### **4. W Roku Kapłańskim prosimy, aby słowa Pana stały się drogą i życiem w nas, z nami i przez nas.**

**«Lectio divina» w Rzymskim Wyższym Seminarium Duchownym  
(12 lutego 2010)**

*Jak co roku w dniu święta patronalnego Wyższego Seminarium Duchownego diecezji rzymskiej, którym jest wspomnienie Matki Bożej Zawierzenia, Ojciec Święty spotkał się z grupą ok. 200 kleryków, z pięciu seminariów diecezji. Po krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu przemówienie powitalne wykosił rektor seminarium ks. Giovanni Tani, który uwydatnił szczególną więź jedności, jaka łączy rzymskich kleryków z ich biskupem. Papieskie rozważanie w formie «lectio divina» oparte było na fragmentach Ewangelii św. Jana. Po wspólnej kolacji diakon Luca Paoloni w imieniu wszystkich uczestników podziękował Ojcu Świętemu za wizytę.*

Eminencjo, ekscelencje, drodzy przyjaciele!

Każdego roku wielką radość sprawia mi spotkanie z seminarzystami diecezji rzymskiej, z młodymi ludźmi, którzy odpowiadając na powołanie Pana, przygotowują się do tego, by stać się pracownikami Jego winnicy, kapłanami Jego tajemnicy. Cieszę się, bo widzę, że Kościół żyje, że przyszłość Kościoła jest obecna również na naszych ziemiach, właśnie także w Rzymie.

W tym Roku Kapłańskim ze szczególną uwagą wsłuchujemy się w słowa Pana, dotyczące naszej posługi. Odczytany przed chwilą fragment Ewangelii – nie wprost, ale w swojej głębi – mówi o naszym sakramencie, o naszym powołaniu do pracy w winnicy Pana i do służenia Jego tajemnicy.

W tym krótkim fragmencie pewne słowa wskazują, co Pan pragnie powiedzieć. Słowo «trwać» występuje w nim dziesięć razy; jest też nowe przykazanie: «miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem», a także słowa: «już nie jesteście sługami, ale przyjaciółmi», «abyście owoc przynosili», i wreszcie: «Proście, módlcie się, a będzie wam dane, dana wam będzie radość». Prośmy Pana, aby pomógł nam zgłębić sens tych Jego słów, aby mogły one przeniknąć nasze serce i stać się drogą i życiem w nas, z nami i przez nas.

Pierwsze słowa to: «Trwajcie we Mnie, w mojej miłości». Trwanie w Panu – pierwszy temat tego fragmentu – ma znaczenie fundamentalne. Trwać: w czym? W miłości – w miłości Chrystusa, w Jego miłości do nas i naszej do Pana. Cały rozdz. 15 opisuje, w czym mamy trwać, bowiem w pierwszych 8 wersetach przedstawiona jest i wyłożona przypowieść o winnym krzewie: „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami”. Obraz krzewu winnego jest zaczerpnięty ze Starego Testamentu; znajdujemy go zarówno u Proroków, jak i w Psalmach, i ma on dwojaką wymowę: jest parabolą ludu Bożego, który jest Jego winnicą. On zasadził winorośl na tym świecie, pielęgnował tę winorośl, uprawiał swoją winnicę, chronił tę swoją winnicę – a w jakim celu? Naturalnie po to, żeby zebrać owoc, cenny dar, jakim są winogrona, dobre wino.

I tu pojawia się drugie znaczenie: wino jest symbolem, jest wyrazem radości, jaką rodzi miłość. Pan stworzył swój lud, aby odpowiedział Mu swoją miłością, tak więc ten obraz winnego krzewu, winnicy ma wymowę oblubieńczą, mówi, że Bóg zabiega

o miłość swojego stworzenia, pragnie żyć z nim w miłości, mieć oblubieńczą relację ze światem za pośrednictwem ludu, który sobie wybrał.

Rzeczywista historia jest jednakże historią niewierności: zamiast cennych winogron rośnie jedynie coś małego i «niejadalnego», ta odpowiedź w postaci wielkiej miłości nie nadchodzi, nie rodzi się owa jedność, owa bezwarunkowa więź człowieka z Bogiem w komunii miłości. Człowiek zamyka się w sobie, chce mieć siebie tylko dla siebie, chce mieć Boga dla siebie, chce mieć świat dla siebie. I tak winnica ulega zniszczeniu, buszują w niej leśne dziki i wszyscy nieprzyjaciele, staje się pustynią.

Ale Bóg się nie poddaje: Bóg znajduje nowy sposób, aby wzbudzić miłość dobrowolną, nieodwołalną, uzyskać owoc takiej miłości, prawdziwe winogrono – Bóg staje się człowiekiem, przez co sam staje się korzeniem winnego krzewu, a gdy On sam staje się winnym krzewem, winny krzew staje się niezniszczalny. Tego ludu Bożego nie można zniszczyć, bo jest w nim sam Bóg, który zakorzenił się na tej ziemi. Nowy lud Boży jest rzeczywiście osadzony w samym Bogu, który staje się człowiekiem i powołuje nas, abyśmy w Nim stali się nową winoroślą, i wzywa nas, byśmy w Nim byli, trwali w Nim.

Pamiętajmy też mowę o chlebie z rozdz. 6 Ewangelii św. Jana, która jest wielką mową o tajemnicy eucharystycznej. W rozdz. 15 występuje temat wina: Pan nie mówi wyraźnie o Eucharystii, lecz naturalnie tajemnica wina kryje rzeczywisty fakt, że On stał się owocem i winem dla nas, że Jego krew jest owocem miłości, która na zawsze rodzi się z ziemi, a w Eucharystii Jego krew staje się naszą krwią, my stajemy się nowi, otrzymujemy nową tożsamość, bo krew Chrystusa staje się naszą krwią. Jesteśmy zatem spokrewnieni z Bogiem w Synu, a Eucharystia uobecnia tę wielką rzeczywistość, w której my jesteśmy latoroślami winnego krzewu, zjednoczonymi z Synem i tym samym zjednoczonymi z odwieczną miłością.

«Trwajcie» – trwać w tej wielkiej tajemnicy, trwać w tym nowym darze Pana, który uczynił nas ludem w sobie, w swoim Ciele i poprzez swoją Krew. Myślę, że powinniśmy dużo medytować nad tą tajemnicą, nad tym, że sam Bóg jednoczy się z nami w Ciele, stając się Ciałem, jednoczy się z nami w Krwi, stając się jednym z nami; że możemy pozostawać – trwając w tej tajemnicy – w komunii z samym Bogiem, w tej wielkiej historii miłości, która jest historią prawdziwego szczęścia. Medytując nad tym darem – Bóg zjednoczył się z nami wszystkimi i zarazem nas wszystkich jednoczy, czyni jednym winnym krzewem – powinniśmy także zacząć się modlić, aby ta tajemnica coraz bardziej przenikała nasze myśli, nasze serce, i abyśmy potrafili coraz lepiej dostrzegać wielkość tej tajemnicy i nią żyć, zaczynając wypełniać polecenie: «Trwajcie».

Uważnie czytając dalej ten fragment Ewangelii św. Jana, znajdujemy także drugie polecenie: «trwajcie» i «zachowujcie moje przykazania». «Zachowywanie» jest na drugim poziomie; na pierwszym poziomie – ontologicznym – jest «trwanie», co oznacza, że jesteśmy zjednoczeni z Tym, który wcześniej dał nam samego siebie, dał nam już swoją miłość, owoc. To nie my mamy wydać wielki owoc; chrześcijaństwo nie jest moralizmem, to nie my mamy uczynić to, czego Bóg oczekuje od świata; powinniśmy przede wszystkim wejść w tę tajemnicę ontologiczną: Bóg daje samego siebie. Jego istnienie, Jego miłość poprzedza nasze działanie, a w Jego Ciele, w trwaniu w Nim, utożsamieni z Nim, uszlachetnieni przez Jego Krew, również my możemy

działać z Chrystusem.

Byt wyprzedza etykę: najpierw Pan daje nam nowy byt, swój wielki dar; byt jest w stosunku do działania uprzedni, działanie jest jego następstwem, jako pewna organiczna rzeczywistość, tym, czym jesteśmy, możemy bowiem być także w naszym działaniu. A zatem dziękujemy Panu, że nas uwolnił od czystego moralizmu; nie możemy być posłuszni prawu, które mamy przed sobą, powinniśmy jedynie działać zgodnie z naszą nową tożsamością. A zatem nie jest to już posłuszeństwo, coś zewnętrzne, ale urzeczywistnianie daru nowego życia.

Powtarzam jeszcze raz: dziękujemy Panu, bo On nas poprzedza, daje nam to, co mamy dawać, a my możemy później, w prawdzie i na mocy naszego nowego życia, uczestniczyć w Jego rzeczywistości. Trwać i zachowywać – zachowywanie jest znakiem trwania, a trwanie jest Jego darem, który musi być odnawiany w naszym życiu każdego dnia.

Kolejne słowa to nowe przykazanie: «Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem». Nie ma miłości większej od tej, «gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich». Co to oznacza? Także i w tym wypadku nie chodzi o moralizm. Można by powiedzieć: «To nie jest nowe przykazanie; przykazanie, by kochać bliźniego jak siebie samego, istnieje już w Starym Testamencie». Niektórzy twierdzą: «Tę miłość trzeba uczynić jeszcze bardziej radykalną; ta miłość bliźniego winna być naśladowaniem Chrystusa, który oddał się za nas; powinna być miłością heroiczną, aż po dar z samych siebie». Jednakże w tym przypadku chrześcijaństwo byłoby heroicznym moralizmem. Jest prawdą, że powinniśmy dojść do miłości tak radykalnej, jaką nam pokazał i nas obdarzył Chrystus, ale także i w tym wypadku prawdziwą nowością nie jest to, co my czynimy, prawdziwą nowością jest to, co On uczynił: Pan dał nam samego siebie i Pan dał nam prawdziwą nowość – jest nią to, że jesteśmy Jego członkami w Jego ciele, że jesteśmy latoroślami winnego krzewu, którym jest On. A zatem nowością jest dar, wielki dar, a następstwem tego nowego daru jest także, jak powiedziałem, nowe działanie.

Św. Tomasz z Akwinu wyraża to w sposób bardzo precyzyjny, pisząc: «Nowe prawo jest łaską Ducha Świętego» (*Summa theologiae*, I-II ae, q. 106, a. 1). Nowe prawo nie jest innym przykazaniem, trudniejszym od innych: nowe prawo jest darem, nowe prawo jest obecnością Ducha Świętego, który został nam dany w sakramencie chrztu, w bierzmowaniu, i jest nam dawany każdego dnia w Najświętszej Eucharystii. Ojcowie rozróżniali «*sacramentum*» i «*exemplum*». «*Sacramentum*» jest darem nowego życia, a ten dar staje się także dla nas przykładem w postępowaniu, «*sacramentum*» jest jednak uprzednie, i my żyjemy mocą sakramentu. Widzimy zatem, że główną rolę odgrywa sakrament, czyli dar.

Kontynuujemy nasze rozważanie. Pan mówi: «Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego». Już nie słudzy, którzy posłusznie wykonują polecenie, ale przyjaciele, którzy znają wolę, których jednoczy ta sama wola, ta sama miłość. Nowością jest zatem to, że Bóg dał się poznać, że Bóg się pokazał, że Bóg nie jest już Bogiem nieznanym, poszukiwanym, a nie znajdowanym bądź tylko wyczuwanym na odległość. Bóg się pokazał: w obliczu Chrystusa widzimy Boga, Bóg dał się «poznać», i uczynił nas swoimi przyjaciółmi. Pomyślmy, że w dziejach

ludzkości, we wszystkich religiach archaicznych występuje przekonanie, że jest jeden Bóg. Jest to wiedza zakorzeniona w sercu człowieka, że Bóg jest jeden, bogowie nie są tym prawdziwym Bogiem. Ale ten Bóg pozostaje bardzo daleki, wydaje się, że nie można go poznać, nie można go kochać, nie jest przyjacielem, lecz jest daleki. Dlatego religie zajmują się tym Bogiem niewiele; życie zajmuje się duchami, konkretnymi rzeczywistościami, które spotykamy każdego dnia i z którymi musimy liczyć się na co dzień. Bóg pozostaje daleki.

Potem widzimy wielką myśl filozoficzną: weźmy Platona, Arystotelesa, którzy zaczynają intuicyjnie wyczuwać, że ten Bóg to *agathon*, sama dobroć, to *eros*, poruszający świat, myśl ta pozostaje jednak tylko ludzka, jest ideą Boga, zbliżającą się do prawdy, lecz jest naszą ideą, a Bóg pozostaje Bogiem ukrytym.

Niedawno napisał do mnie pewien profesor z Ratyzbony, profesor fizyki, który z dużym opóźnieniem przeczytał moje przemówienie na uniwersytecie ratybońskim i chciał mi oznajmić, że nie może się zgodzić z moim rozumowaniem, albo może, ale jedynie częściowo. Napisał: «Oczywiście przekonuje mnie idea, że racjonalna struktura świata zakłada stwórczy rozum, który jest autorem tej racjonalności, samej w sobie niewytłumaczalnej». A następnie: «O ile jednak może istnieć demiurg – tak właśnie pisze – o ile na podstawie tego, co Wasza Świątobliwość twierdzi, istnienie demiurga wydaje mi się pewne – to nie widzę istnienia Boga będącego miłością, dobrego, sprawiedliwego i miłosiernego. Mogę uznać istnienie rozumu poprzedzającego racjonalność kosmosu, ale reszty nie». I tak Bóg pozostaje dla niego ukryty. Jest rozumem poprzedzającym nasze rozumowanie, naszą rozumność, rozumność bytu, ale nie ma wiecznej miłości, nie ma wielkiego miłosierdzia, które daje życie.

I oto w Chrystusie Bóg objawił się w całej swojej prawdzie, pokazał, że jest rozumem i miłością, że odwieczny rozum jest miłością i dlatego stwarza. Niestety, również dziś wielu ludzi żyje z dala od Chrystusa, nie zna Jego oblicza, i wciąż powraca kryjąca się także w liście tego profesora odwieczna pokusa dualizmu, czyli myślenia, że być może istnieje nie tylko pierwiastek dobra, lecz także pierwiastek zły – pierwiastek zła; że świat jest podzielony na dwie równie silne rzeczywistości; i że dobry Bóg to tylko część rzeczywistości. Także w teologii – również w teologii katolickiej – szerzy się obecnie teza, jakoby Bóg nie był wszechmogący. Szuka się w ten sposób apologii Boga, który w tym ujęciu nie byłby odpowiedzialny za zło, które w takiej obfitości spotykamy w świecie. Jakże uboga jest ta apologia! Bóg, który nie jest wszechmogący! Zło jest od Niego niezależne! Jakże zatem moglibyśmy zawierzyć temu Bogu? Czyż moglibyśmy czuć się bezpieczni w Jego miłości, skoro ta miłość kończy się tam, gdzie zaczyna się panowanie zła?

Ale Bóg nie jest już nieznanym: w obliczu ukrzyżowanego Chrystusa widzimy Boga i widzimy prawdziwą wszechmoc, a nie mit wszechmocy. My, ludzie, potęgę, władzę zawsze utożsamiamy ze zdolnością do niszczenia, czynienia zła. Natomiast prawdziwa idea wszechmocy, widoczna w Chrystusie, jest właśnie tego przeciwieństwem – w Jego przypadku prawdziwą wszechmocą jest miłość tak wielka, że Bóg może cierpieć; w tym objawia się Jego prawdziwa wszechmoc, która może stać się miłością, która za nas cierpi. I tak widzimy, że On jest prawdziwym Bogiem, a prawdziwy Bóg, który jest miłością, jest mocą – mocą miłości. I my możemy zawierzyć Jego wszechmogącej miłości i żyć tą wszechmocną miłością.

Myślę, że powinniśmy wciąż na nowo medytować nad tą rzeczywistością, dziękować Bogu za to, że się pokazał, że poznaliśmy Jego oblicze, twarzą w twarz; nie jak Mojżesz, który mógł zobaczyć tylko plecy Pana. Również ta myśl jest piękna; św. Grzegorz z Nisy tak ją komentuje: «Widzieć tylko plecy oznacza, że powinniśmy zawsze iść za Chrystusem». Jednocześnie jednak Bóg przez Chrystusa ukazał swoją twarz, swoje oblicze. Zasłona świątyni rozdarła się, otworzyła, tajemnica Boga stała się widzialna. Pierwsze przykazanie, wykluczające wizerunki Boga, gdyż mogłyby one jedynie Go umniejszyć, zostało zmienione, odnowione, ma inną formę. W człowieku Chrystusie możemy teraz zobaczyć oblicze Boga, możemy mieć wizerunki Chrystusa i tym samym zobaczyć, kim jest Bóg.

Myślę, że ten, kto to zrozumiał, kto pozwolił, by go dotknęła ta tajemnica, że Bóg się odsłonił, rozdarła się zasłona świątyni, ukazał swoje oblicze – znalazł źródło nieustającej radości. Możemy tylko powiedzieć: «Dziękuję. Tak, teraz wiemy, kim jesteś, kim jest Bóg i jak Mu odpowiedzieć». Myślę też, że z tą radością z poznania Boga, który się objawił – objawił swą głęboką istotę, wiąże się również radość przekazywania: kto to zrozumiał, kogo to poruszyło, powinien zrobić to, co pierwsi uczniowie, którzy poszli do swoich przyjaciół i braci i powiedzieli: «Znaleźliśmy Tego, o którym mówią prorocy. Teraz jest wśród nas». Misyjność nie jest jakimś zewnętrznym dodatkiem do wiary, lecz dynamiką samej wiary. Kto widział, kto spotkał Jezusa, powinien pójść do przyjaciół i powiedzieć: «Znaleźliśmy Go, to Jezus, za nas ukrzyżowany».

Dalej tekst mówi: «Przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał». Wracamy zatem do początkowego obrazu, do przypowieści o winnym krzewie, który został stworzony, by przynosił owoc. A co jest owocem? Jak powiedzieliśmy, owocem jest miłość. W Starym Testamencie, w Torze, która była pierwszym etapem samo objawienia się Boga, owocem była sprawiedliwość, czyli życie zgodne ze Słowem Bożym, zgodne z wolą Bożą, a zatem dobre życie. Ta idea jest wciąż aktualna, ale zarazem zostaje rozwinięta: prawdziwa sprawiedliwość nie polega na posłuszeństwie paru normom, lecz jest miłością, miłością twórczą, która sama znajduje bogactwo, obfitość dobra. Obfitość jest jednym z najbardziej znaczących słów Nowego Testamentu, sam Bóg zawsze daje obficie. Aby stworzyć człowieka, stwarza tę obfitość, jaką jest niezmierny kosmos; aby odkupić człowieka, daje samego siebie, w Eucharystii daje samego siebie. A kto jest zjednoczony z Chrystusem, kto jest latoroślą winnego krzewu, żyje według tego prawa, nie pyta: «Czy mogę to jeszcze zrobić, czy nie?», «Powiniennem to zrobić czy nie?», ale żyje entuzjazmem miłości, która nie pyta: «Czy to jest jeszcze konieczne, czy też zabronione», ale po prostu w twórczej miłości pragnie żyć z Chrystusem i dla Chrystusa i oddać całego siebie Jemu, a w ten sposób dostąpić radości, jaką daje przynoszenie owocu. Pamiętajmy także, że Pan mówi: «Przeznaczyłem was na to, abyście szli» – oto dynamika życia miłością Chrystusa; iść znaczy nie żyć tylko dla siebie, wpatrywać się we własną doskonałość, zapewniać sobie wieczne szczęście, ale zapomnieć o sobie, iść, tak jak poszedł Chrystus, iść, tak jak Bóg zszedł ze swojego ogromnego majestatu aż do naszej nędzy, aby znaleźć owoc, aby nam pomóc, aby dać nam możliwość przyniesienia prawdziwego owocu miłości. Im bardziej przepełnia nas ta radość z odkrycia oblicza Boga, tym prawdziwszy będzie nasz entuzjazm miłości i przyniesie owoc.

I wreszcie dochodzimy do ostatnich słów tego fragmentu: «To wam mówię: 'Ojciec da wam [wszystko], o cokolwiek Go poprosicie w imię moje'». To krótka katecheza na temat modlitwy, która wciąż na nowo nas zdumiewa. Dwukrotnie w tym rozdz. 15 Pan mówi: «O cokolwiek poprosicie, dam wam», a potem jeszcze raz w rozdz. 16. A my chcielibyśmy powiedzieć: «Panie, przecież to nieprawda». Ileż dobrych i głębokich modlitw matek, które modlą się za umierające dziecko, nie zostaje wysłuchanych; iluż modlitw o coś dobrego Pan nie wysłuchał. Co oznacza ta obietnica? W rozdz. 16 Pan daje nam klucz do jej zrozumienia: mówi nam, jak wiele nam daje, czym jest to wszystko, *charà*, radość; ten kto znalazł radość, znalazł wszystko i wszystko widzi w świetle miłości Bożej. Jak św. Franciszek, którego znakomity utwór poetycki o stworzeniu powstał w bardzo trudnej sytuacji, a jednak właśnie wtedy, blisko cierpiącego Pana, odkrył on na nowo piękno życia, dobroć Boga, i napisał ten wielki wiersz.

Warto przypomnieć w tym miejscu również niektóre wersety z Ewangelii św. Łukasza, gdzie Pan w przypowieści tak mówi o modlitwie: «Skoro już wy, choć jesteście źli, dajecie dobre rzeczy waszym dzieciom, o ileż bardziej Ojciec, który jest w niebie, da wam, swoim dzieciom, Ducha Świętego». Duch Święty w Ewangelii św. Łukasza jest radością, w Ewangelii św. Jana jest rzeczywistością; radość jest Duchem Świętym, i Duch Święty jest radością, czyli innymi słowy nie prosimy Boga o jakąś rzecz małą czy wielką, prosimy Boga o dar Boży, o samego Boga; oto wielki dar, jaki Bóg nam daje – samego Boga. Powinniśmy nauczyć się modlić o to właśnie – o wielką rzeczywistość, o rzeczywistość Bożą, aby On dał nam samego siebie, aby dał nam swojego Ducha, i abyśmy w ten sposób mogli sprostać potrzebom życia i pomóc innym, cierpiącym. Naturalnie Ojciec nasz uczy nas tego. Możemy prosić o tak wiele rzeczy, w każdej potrzebie możemy prosić: «Pomóż mi!». Jest to bardzo ludzkie, i Bóg też jest ludzki, jak widzieliśmy; a zatem słuszne jest modlenie się do Boga także w drobnych sprawach naszego codziennego życia.

Zarazem jednak modlitwa jest drogą, powiedziałbym – wspinaniem się: powinniśmy wciąż się uczyć, o co możemy się modlić, a o co nie, bo jest to przejaw naszego egoizmu. Nie mogę modlić się o to, co szkodzi innym, nie mogę modlić się o to, co umacnia mój egoizm, moją pychę. Tak więc modlitwa przed Bogiem staje się procesem oczyszczania naszych myśli, naszych pragnień. Jak winny krzew, o którym mówi Pan w przypowieści, musimy być przycinani, oczyszczani każdego dnia; życie z Chrystusem, w Chrystusie, trwanie w Chrystusie jest procesem oczyszczania, i tylko w tym procesie powolnego oczyszczania, uwalniania się od nas samych i od pragnienia, by mieć siebie tylko dla siebie, kryje się prawdziwa droga życia, otwiera się droga radości.

Jak już wspomniałem, wszystkie te słowa Pana mają podłoże sakramentalne. Zasadniczym podłożem przypowieści o winnym krzewie jest chrzest: jesteśmy wszczepieni w Chrystusa, oraz Eucharystia: jesteśmy jednym chlebem, jednym ciałem, jedną krwią, jednym życiem z Chrystusem. Również proces oczyszczania ma podłoże sakramentalne: jest nim sakrament pokuty, pojednania, w którym przyswajamy sobie tę Bożą pedagogię, która dzień po dniu, przez całe życie, oczyszcza nas i czyni coraz bardziej autentycznymi członkami Jego Ciała. W ten sposób możemy się nauczyć, że Bóg odpowiada na nasze modlitwy, w swojej dobroci często odpowiada także na

drobne prośby, ale często także je koryguje, kształtuje i nadaje im taki kierunek, abyśmy mogli ostatecznie i rzeczywiście być latoroślami Jego Syna, prawdziwego winnego krzewu, członkami Jego Ciała.

Dziękujemy Bogu za wielkość Jego miłości, módlmy się, aby nam pomógł wzrastać w tej miłości, rzeczywiście trwać w Jego miłości.

(Przedruk z „L'Osservatore Romano” wyd. polskie 31 [2010] nr 5/322/ s. 15-19).